

Na falach rzeki Oranje.

Z Watykanu.

Sekretaryat stanu J. Świątobliwości.
L. 28988.

Watykan, 31 marca 1917.



Czcigodna Pani!

Bardzo chętnie uczyniłem zadość życzeniu Pani, wyrażonem w liście z dnia 1 b. m. i nie omieszkałem złożyć w ręce Jego Świątobliwości tych druków, które miały być wyrazem hołdu tej Sodalicyi, której Pani jest zasłużoną generalną Kierowniczką.

Powiedziałem również Ojcu św. o wszystkiem tem, o czem Pani donosiła w powyższym liście, że wymieniona Sodalicya zdołała pomimo ciężkiego położenia, spowodowanego w całym świecie trudnościami doby obecnej, zebrać tak obfite owoce w roku zeszłym.

Sercu Namiestnika Chrystusowego przyniosły te radosne wiadomości wiele pociechy. Raduje się On wraz z Panią i ze wszystkiemi współczującemi i gorliwemi osobami, które bądź swą czynnością, bądź jałmużnami, przyczyniają się do osiągnięcia szlachetnych celów zbożnej i miłosiernej Sodalicyi.

Co się tyczy zapewnienia dziecięcej miłości i przywiązania, które Pani pokornie składa u tronu Najwyższego Pasterza, czyniąc się tłumaczem uczuć całego Stowarzyszenia, przyjął je Ojciec św. ze szczególną dobrocią. Przesyła On Pani, Generalna Kierowniczko, za mojem pośrednictwem najżywsze podziękowanie i udziela w dowód swej ojcowskiej miłości, zarówno Pani, jak i każdemu zasłużonemu członkowi Sodalicyi, z całego serca swego apostolskiego błogosławieństwa.

Przesyłając Pani te pocieszające wiadomości, korzystam z okazyi, aby dołączyć me osobiste podziękowanie za włoskie wydanie „Echa z Afryki“ łaskawie mi nadesłane. Z wyrazem szczególnego i szczerego poważania, mam zaszczyt być w Panu oddanym

P. Kard. Gasparri, m. p.

JWP. Hrabina
Marya Teresa Ledóchowska
Gen. Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra
Klawera.
Zug.

Wiadomości z misyj.

Wikaryat apostolski Nyassa.

Kilku wymownemi słowy przedstawia nam Wikaryusz apostolski, Ks. Biskup Guillemé, cierpienia, jakie przeszedł w ciągu swego 33-letniego apostolstwa w krajach misyjnych. Mimowoli przypominają one życie apostoła pogan.

Mua, 9 września 1916 r.

Czcigodna Pani Hrabino!

Piszę, aby podziękować za wspaniałomyślnie udzieloną nam pomoc i zapewnić Ją ponownie, że gmina chrześcijańska w Nyassa codzień się za Nią modli, szczególnie jednak dziś w uroczystość Patrona błogosławionej Sodalicyi. Pani to zawdzięczamy, że mogliśmy przyjść z pomocą naszym wiernym katechistom, zaopatrzyć ich w potrzebne odzienie i uiścić za nich podatki. Ci katechiści prosili mnie, abym zawiadomił Panią Hrabinę, iż dziś ofiarowali na Jej intencyę Komunię św.

W czasie mego 33-letniego pobytu w Afryce środkowej, znajdowałem się razem z innymi Braćmi w bardzo przykrych terminach. Byłem świadkiem okropności niewolnictwa i dzięki jałmużnom dusz pełnych miłości bliźniego, uwolniłem 1.200 dzieci,

które dziś są ojcami i matkami rodzin chrześcijańskich. Byłem bezsilnym, zgnębionym widzem napadów, jakie trzy razy urządzali handlarze niewolników i uprowadzali spokojnych mieszkańców z sąsiedztwa misyi. Dwa razy byłem oblęgany przez handlarzy niewolników, którzy chcieli zagarnąć oswobodzone dzieci, aby je znowu sprzedać na publicznych targach, byłem jeńcem tych handlarzy właśnie dlatego, że byłem świadkiem ich ohydnych czynów. Przez dwa lata musiałem żyć jak tubylcy i robić sobie sandały, żeby boso nie chodzić. Musiałem używać blaszanych pudełek zamiast talerzy, których nie miałem. Zamiast garnka do gotowania dziczyzny, którą misyonarze na przemiany przynosili z lasu, służyło mi gliniane naczynie. Raz musiałem noc przepędzić na drzewie, aby się nie stać łupem dzikich zwierząt, dwa razy rozbiłem się przy brzegach Tanganiki i przytem złamałem rękę — ale nigdy nie byłem w tak przykrem położeniu, jak dziś. Byłem wtedy młody i mniej trapiłem się, niż dziś, a chodziło zresztą tylko o moją osobę. Oprócz tego, a raczej przedewszystkiem nie byłem odpowiedzialny, tak jak dziś, za dużą gminę chrześcijańską, która w moich oczach powstała, a teraz powstrzymana została w rozwoju przez straszne nawiedzenia czasu wojennego. Ale gdy rozważę, że mimo tylu potrzeb oczekujących na czynną miłość bliźniego, Sodalicya Pani w tak skuteczny sposób może nieść pomoc, żywię silną nadzieję, że Pan Bóg nie pozwoli upaść dziełu, które rozpoczęto ku Jego czci w kraju, gdzie przed dziesięciu laty nie było jeszcze ani jednego chrześcijanina-katolika.

Wikaryat apostolski Tananarywa.

Wszystkim wspaniałomyślnym duszom, które pragną wznosić kościoły lub kaplice w Afryce, podajemy plan O. Crancq, w następującym liście:

Ambohibemaroandro.

Czcigodna Pani Hrabino!

Chociaż nieznajomy, słyszałem tyle o gorliwości Pani dla Wiary św. i o Jej dobroczynności, że to mię ośmiela zapukać do drzwi Pani. Jestem misyonarzem na Madagaskarze, w wikaryacie Tananarywa, którego biskupem jest Mgr. de Saune, znany już dobrze Pani. Chcę się nawet zaraz na wstępie przyznać, że to J. Ekscelencya polecił mi napisać ten list. Przedstawiam więc bez dalszych przygotowań cel mojego pisma w następujących słowach:

W przyszłym miesiącu (8 czerwca) upływa dwadzieścia lat, jak zamordowano na Madagaskarze jednego z naszych misyonarzy, O. Jakóba Berthieu, z nienawiści ku Europejczykom i ku religii katolickiej. Właśnie tutaj, w Ambohibemaroandro, skąd piszę, wpadł w ręce nieprzyjaciół. Ta wioska była wówczas cała protestancka, nie posiadała wcale kościoła katolickiego. Dzięki ofiarnemu współudziałowi misyi i chrześcijan tego kraju, wzniesiono piękny kościół pod wezwaniem św. Jakóba Starszego, gdyż sławny ten apostoł był właśnie patronem O. Berthieu. Jakich stu mieszkańców wioski wraz z ludem okolicznym tworzą teraźniejszą gminę Ambohibemaroandro. Ale jeżeli nam jest drogiem miejsce pojmania walecznego misyonarza, to nie mniej czcijmy je i z powodu jego męczeństwa. Szlachetny ten kapłan rozstał się z życiem dopiero po odbyciu bolesnej, ośmiokilometrowej drogi pod razami morderców. Widzi się na tem miejscu skromny pomnik, ale pożądanym byłby wspanialszy. Pragnęlibyśmy wszyscy mieć tutaj kościół, który najpierw jako parafialny, może się stanie później, w dalekiej, Bogu tylko wiadomej przyszłości, celem pobożnych pielgrzymek!

To jest nasz plan, Pani Hrabino! Powstający kościół mógłby być poświęcony świętemu lub świętej, oznaczonej przez dobroczyńców. Byłoby to piękne zwycięstwo dla naszej Wiary św. na Madagaskarze, gdzie błędna nauka i pogaństwo dalekie są niestety od tego, by, uznawszy się za pobite, złożyły broń.

Proszę wybaczyć moją natarczywość i przyjąć wyrazy głębokiego poważania.

Oddany w Chrystusie sługa

J. Crancq S. J., misyonarz.

Wszystko, co tu mówi nasz dobry O. Crancq, jest zupełnie prawdziwe i mogę tylko poprzeć jego prośbę, którą zanosi do miłosierdzia Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Tananarywa.

† H. de Saune S. J.

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Wikaryat apostolski Oranje.

Ks. Biskup Simon przesłał naszej generalnej Kierowniczce sprawozdanie z działalności misyjnej od września 1915 do września 1916 r. Zadziwiające są wyniki, jakie osiągnięto w tej misyi mimo licznych trudności, a to zachęca nas do ponownego zalecenia jej łaskawości dusz miłosiernych.

1. Statystyka

od 1 września 1915 r. do 1 września 1916 r.

Ogólna liczba mieszkańców	27.340	Dzieci szkolnych	1.112
Katolików	3.812	Komunii św. w ciągu roku	23.072
Heretyków	14.000	codziennych	52
Niewierzących	9.528	tygodniowych	309
Nawróceń na katolicyzm	103	miesięcznych	603
Chrztów	204	Stacyj z księżmi	10
Ślubów	35	Szkół	10
Bierzmowań	202	Księży	11
Sieroty i starcy, utrzymywani przez misyę	98	Zakonnic	16
		Katechistów	4

2. Uwagi ogólne.

Do powyższej statystyki dołączył Ks. Biskup Simon następujące pismo:

Wojna i jej skutki, jako to: ubytek przesyłek z Europy, prawie zupełny brak dochodów miejscowych, drożyzna i brak ludzi, wszystko to są przeszkody, które stają na drodze naszych planów propagandy. Nasi chrześcijanie muszą na to patrzeć, jak ich trzody z powodu braku odpowiednich pastwisk, z dnia na dzień maleją, podczas gdy cierpienia głodu i braki wszelakiego rodzaju wyciskają już na nich swe piętno. Niema dnia, żeby do misyonarzy nie zgłosiły się dzieci, które proszą słabnącym głosem o to, czego już w domu niema: jedzenie, ubranie i lekarstwa. Przez resztki szmat, któremi są okryte, widać ich wychudzone ciało. Musiały uciekać z gór w doliny, albowiem przebywające tam pawiany stały się z głodu mięsożerne i napadają nie tylko trzody, ale nawet dzieci.

Mimo różnorodnych trudności wystawiliśmy misyi w Upington nowy dom, który jest kościołem i szkołą zarazem. To powiększenie kosztowało nas 15.000 kor., ale nie można było tego wydatku odkładać na później, gdyż Upington staje się centrem, które zyskuje na znaczeniu, a tamtejszy misyonarz podwoił w tym roku liczbę swych wiernych.

Rietport, jak to Pani Hrabinie wiadomo, ma dwie filie: Stofkraal i Lefelfontein. Tam udzielano nauki w chatach krytych

słomą, ale dziś mogę z radością donieść, że każda z tych stacyj ma stosowny lokal, w którym lud zbiera się na nabożeństwo, a młodzież na naukę. Stary misyonarz, któremu było już ciężko, otrzymał do pomocy nowego kapłana. Walka między katolikami a protestantami toczy się w tej części naszego wikaryatu bardzo zacięcie, ale przechyla się na naszą stronę, albowiem w tych trzech małych misyach wyrwaliśmy herezyi i pogaństwu przeszło 200 chrześcijan.

Co się tyczy Pelli, to rząd polecił wybudować nową szkołę, żeby zupełnie oddzielić dzieci białych od murzyńskich, czego poprzednio nie wymagano. Drożyzna budulca nie pozwala nam zabrać się zaraz do tej roboty, ale zaczniemy ją, skoro się tylko wojna skończy.

Matjeskloof, Nababeed, Ookiep, Port-Nolloth, Keimoes, Pella Orange, utrzymują się mimo trudności, jakie dzisiejsze czasy nastręczają. Szkoły ich mają przeciętnie po 100 dzieci.

Wszystkie te misye potrzebują zarówno więcej ludzi, jak i pieniędzy, a my, niestety, nie jesteśmy w stanie wystarać się ani o jedno, ani o drugie. Przeciwnie, jesteśmy w tem smutnem położeniu, że musimy umniejszyć te niewielkie środki, których im dawniej użyczaliśmy.

Pozwoli Pani Hrabina wyrazić nadzieję, że dzieło św. Piotra Klawera nie zapomni o nas przy rozdziale pieniędzy. Wtedy moglibyśmy nieco ułagodzić tę nędzę, którą wola Boża zsyła na naszych kochanych chrześcijan nad rzeką Oranje.

Korzystam ze sposobności, aby wyrazić Pani Hrabinie głęboką wdzięczność za cenną pomoc, jakiej nam dotychczas użyczała.

Prefektura apostolska Dolnego Kongo.

Wielebna Przełożona Sióstr św. Józefa z Cluny w Landanie, która od 40-tu lat poświęca swą pracę tej kwitnącej misyi, pisze 26 lipca r. z. do naszej generalnej Kierowniczki:

Czcigodna i kochana Pani Hrabino!

Już dawno nie miałam przyjemności pisania do Pani Hrabiny. Czas leci w Afryce za prędko; możnaby powiedzieć, że dni stają się coraz krótsze. Przez cały prawie rok mieliśmy chore dzieci, które musiałam prawie sama pielęgnować. Także parę naszych Sióstr chorowało, a i ja musiałam przez miesiąc leżeć w łóżku. Straciliśmy naszą kochaną staruszkę, S. Andreę, jedną z założycielek misyi w Landanie. Nie powróciła już do Europy i ostatnie 20 lat przepędziła w ciągłej męczarni, ponieważ miała

rany na nogach i mogła chodzić tylko o kulach. Znosiła te straszne bóle z anielską cierpliwością, dzięki zjednoczeniu z Bogiem, które jej dawało otuchę i siłę. Z radością widziała zbliżającą się śmierć i z modlitwą na ustach oddała swą duszę Bogu. S. Andrea miała 76 lat, z tych 53 życia zakonnego. Polecam ją Waszym pobożnym modlitwom.

Wracając do minionego roku, muszę Pani Hrabinie opowiedzieć, jak dobrym był dla nas Pan Bóg. Podług wskazówki naszej generalnej Przełożonej, za pieniądze przesłane nam przez Panią Hrabinę dla głodnych, zakupiłyśmy ryżu, który nam z innemi zamówieniami załadowano na okręt. Czekałyśmy na to miesiącami, ale żaden parowiec nie przybywał i już myślałyśmy, że wszystko przepadło i godziłyśmy się już z losem. Wtem na tydzień przed Bożem Narodzeniem przypłynął parowiec, przywitany z zapałem przez nasze dziewczęta, ponieważ sądziły, że przywozi on zapasy i w tej intencyi modliły się bardzo do Praskiego Dzieciątka Jezus. Ale ksiądz, który przyszedł na naukę katechizmu, oznajmił im: „Okręt nic nie przywiózł dla was! Musiało wszystko poginąć!“ Zgodziłyśmy się, jak Job, z wolą Bożą, ale nasze dziewczęta były zasmucone i nie mogły zrozumieć, dlaczego Dziecię Jezus tak dobre i tak możne nie wysłuchało ich modlitw. Tymczasem nazajutrz ksiądz zarządca przysyła kartkę z poleceniem uprzątnięcia magazynu, gdyż przyszedł „wasz ryż i skrzynie.“ Dziewczęta cieszyły się ogromnie. Dziecię Jezus wysłuchało ich próśb bardzo dobrze, bo mimo silnego prądu przeciwnego przy ujściu rzeki, nie zamoknął ani jeden worek i ani jedna skrzynia. Dziękowaliśmy przeto Bogu z głębi sorca, gdyż dla nas biednych Afrykanek jest On bezgranicznie dobry. Od grudnia 1915 r. nie przyszedł już żaden parowiec, oprócz tego jednego.

Zresztą pracujemy jak zwykle, bo jesteśmy zdala od straszliwego huku armat, któryby naszych biednych murzynów wprawił w popłoch. Nie mogą oni sobie wyobrazić grozy wojny i są tem oburzeni, że biali mordują się wzajemnie. Błagamy nieustannie Boga, żeby skrócił te straszne czasy.

Dziś wszystko podrożało. Byłam zmuszona kupić koce i materye, gdyż noce są zimne, a wszystkie nasze dziewczęta są zaziębione, ponieważ murzyni są wrażliwsi na zimno, niż my. Ale jakie to drogie! To, co przedtem kosztowało 2 kor., dziś kosztuje 5 kor. i nie można się zaopatrzyć nawet w rzeczy najkonieczniejsze. Dotychczas dowoziły jeszcze parowce portugalskie mąkę i artykuły żywnościowe, ale teraz, jak się zdaje, zakazano wywozu mąki i innych niezbędnych środków. Co jeszcze przyniesie przyszłość? Tego nie wiemy, ale już naprzód poddajemy się woli Bożej i oddajemy się pod Jego ojcowską opiekę.

Dziś mieliśmy obfity deszcz i wszystkie kobiety i dziewczęta zajęte są skrzętną pracą. Słodkie pataty zachowały nas wszystkich od nędzy, bo już po trzech miesiącach mogliśmy je wykopywać, a także wyłamywać nową kukurudzę. Obecnie zajęte są nasze dziewczęta zakładaniem nowych plantacyj na lagunach, przyczem rozumie się, muszą stać w wodzie. Ponieważ jednak nie noszą trzewików, nie jest to takiem nieszczęściem i owszem po robocie spieszą one jeszcze do kąpieli. Gdyby im pozwolić, to cały dzień siedziałyby w morzu. Pewnego razu parę starszych chciało wydostać się dalej na pełne morze i Pan Bóg ukarał je za zuchwalstwo i nieposłuszeństwo, ale je ocalił. Ośm z nich wpadło do jakiegoś dołu i nie mogły się wydostać, gdyż fale coraz dalej je zapędzały. Nie mogłam mimo najlepszych chęci przyjść im z pomocą, lecz na szczęście było na brzegu paru marynarzy, którzy pospieszyli na moje rozpaczliwe krzyki. W paru minutach znalazły się nasze śmiałki na lądzie i dziękowałyśmy Najśw. Pannie, że wyratowała nasze kochane dziewczęta. Ten wypadek był dla nich nauką i od tego czasu nie przekroczyły już wyznaczonych granic. Nasi murzyni są rzeczywiście dobrzy. Dzielni marynarze nie mogli patrzeć na moje przerażenie i pocieszali mnie: „Nie smuć się, twoje còrki już są uratowane, mybyśmy nie dali im utonąć!“ Opatrznościowo miałam w kieszeni parę monet, które z wdzięcznością dałam tym dobrym ludziom, aby mogli sobie za to kupić trochę więcej jedzenia.

Drobne wiadomości misyjne.

Opieka wojenna misyonarzy w Zanzibarze. Wikaryusz apost. Ks. Biskup N e v i l l e, opowiada w liście do gener. Kierowniczki z dnia 10 maja 1916 r. ciekawe szczegóły o pracy misyonarzy przy rannych i chorych żołnierzach w Zanzibarze:

„Wojna zapędziła wielu marynarzy i żołnierzy z różnych okolic państwa brytyjskiego do naszego wikaryatu. Szpitale w Zanzibarze, Mombasa, Voi, Nairobi i inne, są stale pełne rannych i chorych. Nasza praca apostolska u nich jest pocieszająca. Wiara i pobożność katolików jest wzruszająca, a w wielu wypadkach byłem świadkiem uderzających nawróceń. Oprócz Europejczyków jest tu także wielu tubylców, którzy służą przy wojsku jako tragarze; są to przeważnie poganie, ale i u nich nasze usiłowania były skuteczne, bo wielu przyjęło przed śmiercią Chrzest święty. Nasi księża idą także z wojskiem na pole bitwy i mogą udzielać biednym rannym żołnierzom pociech religijnych. Można z tego widzieć, jak z różnych stron wzrasta praca, a robotników tak mało; po ludzku też sądząc, niema nadziei, żeby w najbliższym czasie liczba ich mogła się powiększyć. Ale pokładamy ufność w Bogu; On posłał nas na to pole pracy, On też jego i pracowników swoich nie opuści.“

LISTY OD MISYONARZY.

(Za czas od 25 stycznia do 25 lutego 1917 r.).

Ks. Biskup *de Ronslé,* Wikaryusz ap., Leopoldville, Kongo. (Prosi o wspieranie 21 postulantów w małem Seminaryum i pisze między innemi: „Nasza prokura otrzymała sumę 2008.80 franków waluty szwajcarskiej. Znajdujemy się w walce z wielożeństwem i musimy często pośredniczyć w sprawach o odszkodowanie, żąda go bowiem wielożeńca za żonę, która go opuszcza, aby się nawrócić i poślubić chrześcijanina. To odszkodowanie musi się na razie jeszcze płacić, ponieważ odmówienie tego mogłoby pociągnąć za sobą bardzo nieprzyjemne następstwa. Wielożeńcy byliby bardzo niezadowoleni, gdyby się im nic nie zwracało za żony, które oni sami kupili za drogie pieniądze i które stanowią ich bogactwo. Zwycięstwa, jakie odnieśliśmy w walce z wielożeństwem, są już godne uwagi i ciągle rosną. Największa część stacyj misyjnych daje przytułek znacznej liczbie kobiet, które opuściły swych panów-wielożeńców i schroniły się do misyi, aby pobierać naukę religii i zawrzeć związek chrześcijański. — Oto statystyka jednego z naszych Ojców: W dniu 15 stycznia 1915 r. było tam 108 kobiet; od tego czasu aż do 2 listopada 1916 r. przybyło ich jeszcze 191, co razem daje sumę 299 kobiet. Z tego już 62 przyjęło Chrzest św. i zawarło chrześcijański związek małżeński. W innej stacyi misyjnej było w dniu 1 września 1915 r. 56 kobiet, potem przybyło ich 71, co razem daje 127. Z tego 17 zawarło chrześcijańskie małżeństwo. Środki, jakie ułatwiają wypłatę posagu, albo żądanego odszkodowania, co w gruncie rzeczy na jedno wychodzi, są przeto niezmiernie ważną pomocą dla dobrej sprawy. One to umożliwiają nam zwalczanie skuteczne zakorzenionego zła wielożeństwa i powiększanie ilości rodzin chrześcijańskich. Jestem Pani bardzo wdzięczny za najłaskawiej nam przysłane dary. Ze zdumieniem czytałem, jakie to wielkie sumy potrafiła Pani zebrać pomimo wojny; otrzymałem też wiadomość o ich rozdziale, o czem donosiło jedno z czasopism Pani“).

S. *Georgina,* Harar, kraj Gallasów, 24 grudnia. — („Nasz dom sierot znowu poczynił postępy. Mieliśmy ciągle 50 do 60 dzieci, prawie 50 chrztów przedśmiertnych, a w aptece dla biednych blizko 9.000 opatrunków, nie licząc odwiedzin w domu i opatrywania 200 rannych. Trzeba Pani bowiem wiedzieć, że i tu mieliśmy wojnę, która się jeszcze nie całkiem skończyła. Wydaje mi się, jakoby to Najśw. Panna wyprosiła nam wielką łaskę, że mogliśmy ujść szczęśliwie przed bitwą w dniu 9 paź-

dziernika. Dla nas misyonarzy byłaby ta śmierć zaprawdę korzyścią, gdyż obecnie bylibyśmy z pewnością u naszego dobrego Mistrza; ale pracom naszym i dziełom byłoby nasze męczeństwo zadało cios śmiertelny. Dotychczas mogliśmy dalej pracować; jeśli jednak stan obecny jeszcze dłużej potrwa, stanie się wątpliwem, czy będziemy mogli dzieci nasze zatrzymać i na rok bieżący. Ta myśl napełnia mię wielką troską").

O. *Doppler,* Kimbenza, Kongo, 19 listopada. — („Jak to Pani już w jednym z poprzednich listów pisałem, osiedlili się tu obecnie także luteranie i wybrali sobie okolicę bardzo zaludnioną i zajmującą. Z konieczności musimy i my również tam się udać i wystąpić przeciwko błędnej wierze. Każę tam wybudować kaplicę, aby tym panom błędu pokazać, że i my tu jesteśmy, gotowi — do walki. Byłem tam już kilka razy i ustanowiłem katechistów. Podróże te jednak, o ile musi się je podejmować piechotą i wśród skwaru po górach i dolinach, są bardzo męczące. Na miejsce podróży przychodzi się tak steranym i wyczerpanym ze zmęczenia, że nie ma się już sił, aby wiele zdziałać. Na tę właśnie ważną okoliczność chciałbym dziś zwrócić szczególną uwagę; w Europie bowiem po największej części nie ma się nawet wyobrażenia o trudach tych podróży w krajach podzwrotnikowych, które niszczą zdrowie doszczętnie, a jednak podjęte być muszą, gdyż wymaga tego zbawienie dusz i dobro Kościoła. Protestanci korzystają ze wszelkich pożądanych ułatwień i zaledwie odczuwają cośkolwiek z tych trudności. Nie natężają się zresztą zbytnio ci poczciwi kaznodzieje, ludzie żonaci i ojcowie rodzin, lecz jak Mahomet czekają, aż góra do nich przyjdzie. Ja znam już prawie lat 23 życie afrykańskie w obszarze Kongo i czuję, że te podróże stają się dla mnie coraz bardziej uciążliwe").

O. *Van Houtte,* Ibeke, Kongo, 20 listopada. — (Dziękuje za przyrzeczone mu pieniądze na zakupno czółna).

Ks. Biskup *Sedfaoui,* Minia, 20 stycznia. — (Potrzebuje dla księży swoich trzech dyecezyj prawie 1000 stypendyów mszalnych miesięcznie).

O. *Callewaert,* Prefekt apost., Lubundu, Katanga północna, 15 października. — (Przedkłada sprawozdanie o swojej prefekturze i prosi o zapomogę).

O. *Brandsma,* Kongo, 8 listopada. — („Od czasu, gdy pisałem w dniu 19 sierpnia 1915 r., przybyło tu dwóch nowych Ojców. Ich to przybycie umożliwiło założenie misyi w mojej wiosce, która od wioski owych Ojców oddalona jest o sześć dni jazdy czółnem. Mamy tu już 200 chrześcijan i przeszło 300 katechumenów. Radość tych poczciwych ludzi była wzruszającą; rozumieli oni dobrodziejstwo, jakie im wyświadczyliśmy, a to tembardziej, że we wsi i jej okolicy zdarza się wiele wypadków

śpiączki. Obecnie wszyscy ich chorzy znajdują się w misyi i doznają tam opieki. Doznają i tej pociechy, że umierają zaopatrzeni św. Sakramentami. Dzięki Bogu za to, że mimo wojny, przypadło nam w udziale szczęście założenia tej osady").

O. *Torrend,* Kasisi, Rodezya, 14 grudnia. — (Oznajmia, że nędza głodowa u nich się zmniejsza).

O. *Keiling,* Prefekt apost., Huambo, Angola, 30 listopada. (Dziękuje za przesyłkę pieniężną na uśmierzenie klęski głodowej).

O. *Kraupa,* misya w Katondue, Rodezya, 5 grudnia. — (Dziękuje za 15.000 koron).

O. *Magelhaës,* Prefekt apost. Landany, czasowo w Lizbonie, 7 stycznia. — („Seminaryum nie ma już tak licznej frekwencyi, zawód kapłański staje się rzadszym. Wiatr swobody wieje wszędzie, a nasze wielkie czarne dzieci są tem zachwycone. Żywię nadzieję, że ten brak kapłanów będzie tylko chwilowym. Ale kler, złożony z tubylców, byłby dla nas wielką pomocą; gdzież są bowiem misyonarze europejscy? Jakżeż to cierpi serce przełożonego stacyi misyjnej wobec dzisiejszych stosunków!")

Ks. Biskup *Streicher,* Wikaryusz ap. Ugandy, 14 grudnia. („Pismo z dnia 22 września doszło do mnie wczoraj na drodze do jeziora Alberta, nad brzegami Nilu. Dalsze trwanie wojny, przedłużając nasze odosobnienie, czyni także nasze materyalne położenie i dalsze istnienie dzieł apostolskich coraz to bardziej niepewnem. Wobec tego witamy każdą przesyłkę pieniężną, jak mannę z nieba; tylko niestety, ta manna, zamiast codzień spadać na nas, dostaje się nam tylko w bardzo długich odstępach czasu. Z wielką radością stwierdzam jednak, że ze wszystkich naszych dobroczyńców, Pani, Czcigodna Pani Hrabino, jest jedyną, której serce i sakiewka otwiera się dla nas tak szczodrze i regularnie, jak dawniej, jak gdyby nie było wcale wojny. Dwa parowce, które wiozły pocztę z Ugandy, zostały w ostatnich czasach zatopione na morzu Śródziemnem. Żywię jednak nadzieję, że ostatnie moje listy do Pani, które zawierały wyciąg sprawozdania o naszych pracach apostolskich w roku ubiegłym, nie znajdowały się na żadnym z tych dwóch parowców, lecz że szczęśliwie doszły do rąk Pani").

O. *Mousset,* Ambohimasina, Madagaskar, 1 grudnia. — („Z pięciu do sześciu miejscowości, oddalonych o 50—70 kilometrów, nadchodzą prośby o założenie gmin chrześcijańskich. Wszystko tam jeszcze tkwi w pogaństwie, ale widoki licznych nawróceń byłyby dobre. Brakuje szczególnie pieniędzy na budowę kaplic i opłacenie katechistów").

Ks. Biskup *Girod,* Wikaryusz ap., Loango, 6 grudnia. — („Stało się to, czego się obawiałem: zostałem zmuszony zamknąć na jakiś czas misyę w Kakamoeka. Ale praca pozostaje pod nad-

zorem trzech katechistów, a misya będzie, ewentualnie, odwiedzana przez O. Kieffera z Njéssé i przez jednego z Ojców z Loango. Obawiam się, że jeśli wojna potrwa jeszcze jakiś czas, a stan zdrowia będzie się coraz pogarszał, to będę zmuszony zaniechać jeszcze innego, obiecującego przedsięwzięcia. Oby Bóg, wzruszony naszemi prośbami, oszczędził mi tej najcięższej próby. Ale oto pociecha wśród tylu ciężkich doświadczeń: na Boże Narodzenie zostali Pani pupilowie, dyakoni, Stanisław Kalla i Henryk Kibassa wyświęceni na kapłanów. Są to więc „Wasi księża“, którzy z pewnością nie zaniedbają tego, aby przez modlitwy i pracę apostolską wywdzięczyć się Wam za pomoc materyalną i moralną, jakiej wielkodusznie im udzielaliście“).

Uciekajmy się do modlitwy!

Przytaczamy list jednego z naszych Kapłanów-zelatorów:

„Sto lat temu, t. j. 1817 r., Ojciec św. Pius VII, który się tyle nacierpiał, obdarzył odpustem 300 dni „Siedm ofiarowań Krwi Boskiej Jezusa Chrystusa“ i ustały wtedy wojny, bo pobożne dusze często pewnie ofiarowały Bogu Ojcu Krew Jego Syna i tak wstrzymały Jego karzącą rękę. Ojciec św. Benedykt XV, mówi w modlitwie o pokój, że Chrystus Pan ceną Krwi Swojej ludzi braćmi uczynił, a więc tylko Krew Boska może na nowo zbratać ludy walczące teraz tak zacięcie, tylko Krew Jezusa, zawarta w kielichach na ołtarzach, przyspieszy *tryumf Kościoła św.*, a więc i misyj katolickich i sprowadzi rychłe nawrócenie świata. Dobrzeby więc było, aby Sodalicya umieściła w „Echu“ na lipiec (miesiąc Przenajdroższej Krwi) te ofiarowania, lub następujące krótsze:

„Przedwieczny Ojcze, ofiarujemy Ci Krew, Mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, boleści Najśw. P. Maryi i św. Józefa, w celu zgładzenia grzechów naszych, wspomożenia dusz w czyśćcu cierpiących i za potrzeby św. Matki Kościoła i za nawrócenie grzeszników“ (Pius IX 1860), tak, żeby to się stało codzienną modlitwą, zwłaszcza podczas Mszy św. i Psalm 116: *Laudate Dominum omnes gentes,* który wzywa wszystkich pogan do chwalenia Boga prawdziwego i miłosiernego. Jeżeli będziemy często ofiarować Bogu Najlepszemu Krew Najświętszą, to ta Krew zagasi pożar wojny światowej i podźwignie biednych pogan ze strasznej niewoli grzechu i błędu.

Polecając się pobożnej modlitwie Czcigodnej Sodalicyi, pozostaję z głęboką czcią

Ks. N. N.

Zelator Sodalicyi św. Piotra Klawera.“

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Austro-Węgry.

Kraków. Nabożeństwo ku czci Matki Bożej Dobrej Rady odbyło się, jak corocznie, w kościele Najśw. Maryi Panny, uroczystą sumą z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem i procesyą, przy licznym udziale przyjaciół misyjnego dzieła i czcicieli Matki Najświętszej.

Salzburg, *1 marca.* — Zebranie zelatorskie z przemową Ks. Dra Fiali.

Graz, *5 marca.* — Zebranie wydziału komitetu akcyjnego pod przewodnictwem prezydentki hr. Villavicencio-Coreth.

Berno, *7 marca.* — Zebranie wydziału komitetu akcyjnego i zebranie zelatorskie z przemową Ks. proboszcza Rauszera.

12 marca. — Audyencya komitetu akcyjnego wraz z prezydentką p. Bakes u Ks. Biskupa Kleina.

Wiedeń, *14 marca.* — Zebranie zelatorów z przemowami Ks. Superiora Koflera i hr. Ledóchowskiej.

Niemcy.

Wrocław, *16 marca.* — Protektorka Sodalicyi w Niemczech wschodnich, J. K. W. małżonka Księcia Jana Jerzego saskiego, zwiedziła naszą filię.

Berlin, *29 marca.* — Zgromadzenie zelatorów pod przewodnictwem Ks. Schmitta, z przemówieniem Ks. Pioska. — Obecną była jedna z Sodalisek.

Szwajcarya.

Zug, *11 marca.* — O godzinie 4-ej po południu odczyt Ks. Joye dla młodzieży, wieczorem o godz. 8-ej dla dorosłych. Na początku i w czasie pauz urozmaicany był odczyt śpiewem i doskonałą grą na fortepianie.

Męstwo dziesięcioletniej katechumenki.

Plastycznie przedstawia niewolnicze poniżenie kobiety w pogańskiej Afryce O. Basse, ze Zgrom. Ojców Białych, w poniżej zamieszczonem sprawozdaniu o pupilce Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Kobweni to stary czarownik, bo liczy już około 70 lat. Jego szyderczy uśmiech, błyszczące oczy i wstrętne zmarszczki na twarzy, nadają mu jakiś szatański wygląd. Parę mil wokoło znają go i boją się, a za jego rady drogo mu płacą. Dlatego prędko doszedł do bogactwa; ale myliłby się ten, ktoby sądził, że z tego powodu ma on lepsze mieszkanie, lub czystszą odzież. Kupił sobie tylko wiele krów i kilka kobiet (te można tu tak samo nabywać jak bydło).

Jedna z jego towarzyszek nazywa się Kaikara; bogini tego imienia była pomocna przy jej przyjściu na świat. W roku 1902 Kaikara została matką dziewczynki, nazwanej Nyamijumbi, ponieważ urodziła się w dzień deszczowy. Kobwemi dobrze wiedział, że jak kiedyś wiele wydał na kupno swych kobiet, tak potem za każdą z swych pięciu córek weźmie ładne pieniądze. Ale tych pieniędzy nie zbije on i nie odłoży na starość, nie, on za te rupie sprawi jakąś wyjątkową przyjemność swemu żołądkowi. Dlatego przy „zaręczynach“ każdej córki zaprasza przyjaciół i urządza ucztę; jedzą, piją i całą noc przepędzają na tańcach i na zabawie.

Nyamijumbi była zaręczona i to za wysoką cenę 60 rupii. Miała wtedy dopiero dziesięć lat, ale Kobwemi podupadał na zdrowiu, a nie miał wcale ochoty umrzeć, zanimby nie przepuścił pieniędzy otrzymanych przy sprzedaży swej córki. Bez wiedzy dziewczęcia, które już od roku chodziło do szkoły katechistów i umiało modlitwę poranną i wieczorną, a także połowę katechizmu, sprzedano je. Dzięki krótkim objaśnieniom katechisty, udzielanym co niedzielę, światło wiary zaczęło oświecać jej duszę. Aż do zaręczyn patrzył ojciec na te nauki przez palce, ale teraz kwestya pieniężna obudziła w starym czarowniku nienawiść do religii.

Pewnego dnia ubierała się nasza dziewczynka, żeby pójść do kaplicy na naukę. Z gniewem wpadł ojciec na nią:

— Gdzie ty idziesz?

— Idę tam na dół — odpowiedziało dziecko nieśmiało.

— Co tam robisz?

— Uczę się modlić.

— Któż ci powiedział, że masz się modlić?

— Misyonarz.

— Dla mnie niema białych; czy biali dają ci jedzenie i ubranie? Masz tu kopaczkę i obrób grządki w ogrodzie.

Od tego dnia musiało dziecko używać podstępu, żeby osiągnąć swój cel. Pędziła kozy w pobliże misyi na paszę, powierzała je potem innej pasterce i biegła czemprędzej na naukę katechizmu.

— Co znaczy ten medalik na twej szyi? — spytał kiedyindziej ojciec i zerwawszy go, rzucił w ogień.

Zdarzyło się, że Kobwemi został ojcem bliźniaków. Ogromne przerażenie padło na całą rodzinę; obawiano się wielkiego nieszczęścia i aby złagodzić gniew bogów, trzeba było im złożyć najszybciej ofiary. Gdy nasza mała katechumenka miała zacząć jeść proso poświęcone dyabłu, usunęła je, mówiąc: „Czyż mogę dwom panom służyć? Wierzę w Boga, o dyable nie chcę nic wiedzieć.“ Za to przywiązał ją ojciec do belki i okrutnie zbił.

W trzy dni po tem zdarzeniu przybył narzeczony do Kobwemiego, swego teścia, i zaczął ostro wygadywać: „Ty wiesz, że trzymam z tobą; nigdy nie będę się modlił i nie zaprę się zwyczajów naszych przodków. Dlatego nie chcę, żeby twoja córka, która jest już. moją żoną, odkąd zapłaciłem za nią żądaną sumę, miała zostać chrześcijanką. Powtarzam jeszcze raz, że tego nie chcę. Zakaż jej chodzić do katechisty, a jeżeli nie chcesz, to oddaj mi pieniądze, które zapłaciłem.“ Do tego jednak nie przyszło, owszem, wzmocniono jeszcze węzły rodzinne przez wypicie kilku dzbanów „marwa“ (wina bananowego). Skoro sobie podpili i ojciec i narzeczony, w wstrętny sposób złorzeczyli religii. Małej z jednej strony strasznie grozili, z drugiej czynili najponętniejsze obietnice. „Jeżeli pozostaniesz przy twojej religii, nie będziemy żałować ani kijów, ani obelg. Jeżeli zaś zostaniesz poganką, to dostaniesz piękne sukna, będziesz miała dużo mięsa i soli do przyprawienia potraw.“ Obaj prześladowcy chcieli osiągnąć swój cel przy pomocy matki. „Masz przeszkadzać twojemu dziecku w modliwie, bo inaczej ty dostaniesz kijem.“ Ale matka oburzona udręczeniem córki, odpowiedziała gorzko: „Ja jej nie namówiłam do przyjęcia tej religii, ale cóż wam to szkodzi, jeśli ona chce do niej należeć? Każdy się modli, jak chce.“

Po dwóch latach Kobwemi wypędził Kaikarę ze swego domu, a Nyamijumbi została oddana narzeczonemu. Jeżeli jej życie u ojca miało dotychczas dużo cierni, to u nowego pana miało jej być jeszcze gorzej. Musiała obrabiać ziemię, gotować jedzenie i spełniać wiele innych robót. Jednakowoż w głębi duszy nie wyrzekła się myśli zostania chrześcijanką. W tajemnicy odmawiała codziennie modlitwy, a ilekroć widziała u swych towarzyszek, z któremi uczyła się modlić,

że noszą różaniec i krzyżyk na szyi i co niedzielę chodzą na Mszę świętą, budziło się w niej na nowo pragnienie tego szczęścia, jakie biło z ich twarzy. Ale jak tu uciec od swego pana? Opatrzność Boża starała się, żeby ta właśnie dusza zrzuciła jarzmo szatana.

Pewnego dnia dwie sygnaturki na kościele zabrzmiały głośniej i dłużej, niż zwykle. Ze wszystkich plantacyj bananowych ozwała się w odpowiedzi radosna wrzawa. Właśnie pięciu tragarzy przeszło przez wieś i zewsząd dochodziły głosy: „Ojciec przybył!“ i już wszystkie dzieci porwały się i biegły naprzeciw. I Nyamijumbi wdziała nowe odzienie i szybko opuściła dom, a złączywszy się z gromadą modlących się, pospieszyła z nimi do kościoła.

Gdy misyonarz ją odpytywał, umiała wprawdzie modlitwy, lecz katechizm już zapomniała. Ale katechista wyjaśnił rzecz: „Ona chętnieby przychodziła, nie jest wcale leniwa, ale jej nie pozwalają.“ Gdy ludzie się rozeszli, zwierzyła się Nyamijumbi misyonarzowi, na jakie prześladowania jest narażona. Misyonarz kazał przywołać narzeczonego i zażądał usprawiedliwienia tego postępowania. Wezwany zaklinał się na wszystkie bogi, że jej nie przeszkadzał w modlitwach, a jej skargi są kłamstwem.

Misyonarz zrozumiał, że pozostała tylko jedna droga do ocalenia duszy tej dziewczynki: wykupienie jej od dotychczasowego pana za tę samą sumę, jaką on zapłacił ojcu. Dzięki wielkoduszności dobroczyńców, którzy przysłali jałmużnę na wykup niewolników, mógł misyonarz dokonać tego dzieła miłosierdzia.

Gdy Nyambijumbi odzyskała wolność, została przy misyi i była wzorem skromności, pobożności i pilności. Na Chrzcie św. otrzymała imiona Marya-Regina-Elżbieta. Już ochrzczona udała się do swej matki i pracuje tam jako mały apostoł ucząc Kaikarę, która chętnie słucha nauk. Oby i stary Kobwemi otworzył swe serce na głos Łaski!

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w lipcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

1 lipca w święto Przenajdroższej Krwi.

25 lipca w dzień św. Jakóba Starszego, Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 10 czerwca 1917 r.

Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W drukarni misyjnej Sodalicyi św. Piotra Klawera w „Maria Sorg“.